

Nad ziemią unosił się pył i skrawki papieru... Lucy Hall uchyliła oczy. Siedziała na podłodze samolotu, oparta o jakiś twardy przedmiot... Z trudem zdjęła z głowy kask, który potoczył się i zniknął z jej pola widzenia pod ławkami... Odwróciła głowę i zobaczyła jednego ze swoich przyjaciół, Louisa. Jego klatka piersiowa była przebita czymś ostrym, a krew zakrzepła na jego mundurze i ziemi. Jak przez mgłę słyszała jego słowa „Jak dolecimy to tego parszywego Tokio to uczymy twój awans, Lucy!”

Nie wiedziała dlaczego Brytyjski helikopter nigdy nie doleciał do celu. Z trudem łapiąc powietrze zaczęła czołgać się ku wyjściu. Oddychała ciężko, rozpaczliwie walcząc o życie... Wreszcie z cichym jękiem wytoczyła się na ziemię. Słońce zachodziło, nadając niebu czerwoną barwę. Budynki wokół były całkowicie zniszczone. Jak to bardzo bolało... Ze łzami w oczach, wlokła się metr za metrem.

\*\*\*

Lucy Hall nie znosiła wielu rzeczy: psów, smaku piwa, bezsensownych żartów. Ale najbardziej irytowali ją lekarze. Więc nikt nie miał prawa się dziwić, że traktowała pobyt w szpitalu wojskowym jako zło konieczne, karę. „Oby jak najszybciej wrócić do zdrowia” myślała ze zniecierpliwieniem i patrząc w sufit słuchała diagnozy.

- Dobrze wiem że mam zatrucie organizmu, ale co się do diabła stało?! -- Warknęła na lekarza.

- Panno Hall...-- Lekarz zmienił zdanie, i wyszedł jakby dochodząc do wniosku że z tą pacjentką się nie dogada. Lucy tylko przewróciła oczami.

- Witaj Lucy.-- Rzucił do niej Dowódca AAC. Chciała mu zaszalutować, jednak powstrzymał ją gestem. Skinęła więc mu tylko głową. Postawił krzesło obok jej łóżka i usiadł.

- Czy wreszcie przypomniałaś sobie co się wydarzyło?

-Niestety nie...Wciąż Liczę że Ty mi powiesz.--Dowódca nabrał powietrza, nadal na nią nie patrząc. Udawał że naraz zainteresował go pyłek na rękawie munduru.

-Lucy, sprawa jest bardzo poważna. Ktoś, nie wiemy kto, zrzucił osiem bomb atomowych w różnych miejscach na ziemi...

- Przepraszam, ale nie rozumiem. Przy naszej technice, nie wiecie kto to zrobił?

- Nie wiemy. Naprawdę, to stanowi największą tajemnicę.-- Lucy wbiła w niego wzrok. Teraz dopiero spojrzał w jej wilgotne oczy.

-Czy z mojego oddziału ktoś jeszcze przeżył...?

- Mick, Near i Len. Są w dobrym stanie...

- Cudownie! Z dziesiątki żołnierzy przeżyło czterech włącznie ze mną!

- Spokojnie, dziewczyno! Połóż się. Pojawił się jednak kolejny problem. Japonia prowadziła badania genetyczne nad ludźmi... Nie wiadomo jak to się stało ale one uciekły z laboratorium, i teraz...

-Proszę, nie kończ.-- Przerwała mu zaciskając oczy-- Jak tylko wypuszczą mnie z tego szpitala, ruszam na misję.

- Dziewczyno! Jesteś szalona!

- Nie. Po prostu nie zamierzam się poddać.

\*\*\*

Lucy siedziała obok Lena, patrząc na ziemię z samolotu wojskowego. Pod nimi pojawił się gąszcz drzew. Przydzielili im misję mającą na celu wyjaśnienie dziwnych rzeczy dziejących się na terenie dżungli. Dowódcy uznali że czwórka doświadczonych żołnierzy wystarczy.

-Nareszcie jesteśmy. --Westchnął Mick, zakładając swój kask. Otworzył właz i wychylił się. W ich twarze uderzyło zimne powietrze. Ustawili się za nim.-- Wygląda dobrze.-- Wzruszył ramionami i skoczył. To samo uczynili Near i Len. Lucy zawahała się, ale ta chwila trwała

jedynie dwie sekundy. Energicznie wyskoczyła z samolotu, i otworzyła spadochron. Po chwili byli na ziemi, i sprawdzali karabiny szturmowe M4a1.

- Mam nadzieje że nie będziemy musieli ich używać.-- Powiedziała dziewczyna, i oddała jeden próbny strzał z założonym tłumikiem.

- Mnie tam by nie przeszkadzało trochę adrenaliny.-- Near wyszczerzył zęby w uśmiechu. Naraz usłyszeli huk, a nad nimi przeleciał ich samolot. Uderzył gdzieś dalej o ziemię. Potem zapanowała cisza. Spojrzeli na siebie.

- Sprawdź to. Wy tu zostańcie.-- Rozkazał Mick który obecnie przejmował kontrolę nad towarzyszami i zniknął za rozłożystymi gałęziami drzew. Minęło pół godziny. Nie wracał.

-Idziemy po niego.-- Len przepuścił Lucy i szedł za nią, rozglądając się czujnie. Nagle rozległ się trzask, dziewczyna wrzasnęła i odskoczyła w tył plując krótką serią. Cała trójka upadła. Z drzewa do góry nogami zwisały zwłoki Micka. Miał rozprutą klatkę piersiową, jego krew kapiała na ziemię a oczy bez wyrazu patrzyły przed siebie.

Wiele wojen nauczyło ich przeżywać coś takiego.

- Do zobaczenia...-- Wyszeptał Near i nacisnął przycisk detonatora. Ciało ich przyjaciela splotnęło. Pomógł wstać Lucy i podszedł do wraku samolotu. Pilota nie było w środku. Na jego fotelu rozlana była tylko plama krwi. Wziął do ręki radio.

- Oddział Drugi AAC odbiór.-- Powtarzał ciągle.

Len stanął i spojrzał w niebo. Na jego mundurze pojawiły się płatki śniegu.

- Lucy? Zobacz.-- Rzucił a z jego ust jak wąż wypetziała biała para.-- Jest lato, więc dlaczego zaczyna padać?

- Nie mam pojęcia. Ale tu dzieje się naprawdę coś dziwnego.-- Nagle z radia odpowiedział paniczny krzyk...

- Bombardują! Cały kontynent zamarza!-- I rozległ się huk. Near odwrócił się w stronę przyjaciół, powoli i niepewnie. Był strasznie blady... To na niego najbardziej działały niepowodzenia.

- Zaraz będziemy ostatnimi ludźmi na ziemi.-- Wyjąkał i usiadł obok wraku kładąc broń na kolanach i spuszczać głowę na klatkę piersiową. Len zaklął pod nosem i zamarł w bez ruchu. Słyszeli za sobą głośny oddech i ciężki tupot. Neara uniósł wzrok, a jego bursztynowe oczy rozszerzyły się z przerażenia. Lucy odwróciła się równocześnie z Lenem i zaczęła strzelać. Ten oddział od zawsze stanowił najbardziej zgraną grupę. Na przeciw biegło im coś ogromnego. Nie mieli czasu się temu przyjrzeć. Wiedzieli jednak, że to jeden z mutantów stworzonych przez Japończyków. Naboje przeszywały jego cielsko. Jakby czując że długo się nie utrzyma, skoczył w górę, chwycił się gałęzi drzewa i zniknął w koronie drzew.

-Chodźmy stąd.-- Jęknęła Lucy, dysząc ciężko- i ze zmęczenia i z przerażenia. Przemierzali dżunglę, a każdy szmer przyprawiał ich o ciarki. Nie widzieli żadnych zwierząt, tak jakby to wszystko wymarło. Zaczęła się śnieżycą. Wiatr przenikał przez ich wojskowe mundury z naszywkami AAC. Nikt nie pomyślałby że spotkają ich takie warunki pogodowe. Drżeli z zimna, a trzy kilowa broń wcale nie ułatwiała im drogi. Śnieg wkrótce okrył wszystkie krzewy.

Było im coraz zimniej, powoli przestawali czuć palce...

- Patrzcie na lewo. To chyba jaskinia. Przeczekajmy tam!-- zaproponował Len. Near zatrzymał się i niepewnie poszedł w tamtą stronę. Weszli gotowi otworzyć ogień. Nie było jednak takiej potrzeby.

- Jak najbardziej, potrzebny nam odpoczynek.-- Powiedział, a z każdym słowem z jego ust wyłaniała się biała para.-- Ale nie wolno nam zasnąć. Jasne?-- Zgodzili się z nim. Rozłożyli się wygodnie, bardzo blisko siebie. Najdłużej jak potrafili, bronili się przed uczuciem senności.

Near obudził się pierwszy. Wstał wściekły na siebie i odruchowo podszedł do Lucy. Zdjął jej

kask. Była bardzo blada. Zmierzył jej puls i odetchnął z ulgą. Wyrwał ją ze snu. Przetarła oczy jak dziecko, i ze strachem spojrzała w kierunku Lena. Ten nie miał już tyle szczęścia... Jego organizm nie wytrzymał. Zamarzł. Near nacisnął przycisk detonatora, i patrzył na płomienie przygryzając dolną wargę.

- Near proszę chodźmy stąd. Jak najszybciej. -- Lucy chwyciła lodowaty karabin i wyszła z jaskini. Stała tam mierzając wzrokiem okolice.

Lód pokrywał ziemię, na horyzoncie utworzyła się ogromna przezroczysta kula przypominająca lodowe słońce. Tyle że była większa... Z nieba nie padał już śnieg, jednak zaspasy były co najmniej dwu metrowe.

Dżunglę przeszył ryk. A był to odgłos nie do opisania...

- Lucy uważaj!-- Krzyknął Near rzucając się w jej kierunku. Nie zdążył. Szpony mutantów przeszły jej brzuch, wyszły plecami w czterech miejscach. Stworzenie widząc w jednej ręce żołnierza granat, a w drugiej karabin wyrwało łapę, i odbiegło.

Dziewczyna upuściła broń, i osunęła się na ziemię. Near podniósł ją i przeniósł do jaskini...

Gdyby stamtąd nie wyszli... Położył ją na plecach, i usiadł obok. Czuwał...

- Near uciekaj... Nie możesz umrzeć przezemnie...-- Wszeptała, a z każdym oddechem na jej wargach pojawiały się krwawe bańki.-- Mężczyzna podniósł głowę dotychczas opartą o klatkę piersiową i spojrzał w jej gasnące oczy...

- Zostanę z tobą do końca, Lucy...-- Przykrył dłonią jej dłoń. Obydwie były zimne i blade.

- Near powiedz Dowódcy że...-- Nie dokończyła... Jej mundur przesiąknięty krwią przestał się unosić, a na wargach nie pojawiły się już dowody tego że oddycha... Że żyje... Żołnierz nie poruszył się. Nie miał siły sięgnąć po detonator... Po niecałych 10 minutach zgasł...

\*\*\*

Nikt nigdy nie odnalazł już zwłok Oddziału Drugiego AAC, bo nie było nikogo kto by szukał. Świat pokrył lód, zapanowały na nim mutanty będące wynikiem badań genetycznych i promieniowania. Nie wiadomo było, kto zbombardował wszystkie kontynenty, ale pewne jest że była to broń Nuklearna...